

Orfeusz

dla E.D.

Lecz kiedy się odwrócił, mróz ściął mu krew w żyłach...
Było minus dwadzieścia w sercu i na zewnątrz,
styczeń, piąta nad ranem, odludny przystanek,
a za plecami żaden nie jechał autobus.

Więc stał tak dłuższą chwilę, nie wiedząc, co dalej,
czy słuszne jest to stanie, czy wracać do domu,
gdzie można śnić o życiu, śmierci i miłości,
cały dzień nie wychodząc z samotnego łóżka.

Zimno, skulił się w sobie, otarł łzy rękawem,
czując, że jest mu bliska, jak żadna kobieta.
-Eurydyto!- po trzykroć krzyknął, zasmucony,

ale nie mogła słyszeć, została daleko,
po tamtej stronie mowy, którą rozmawiali
o urokach teatru, słodkim brzmieniu rogów...

Mariusz Cezary Kosmala

Eurydyta

dla E.D.

Było minus dwadzieścia w sercu i na zewnątrz,
ciepłe słowa, którymi go kiedyś wspierała,
zmięły się w milczenie odległych galaktyk
i tylko zamrożony śnieg trzeszczał złowieszczo,

kiedy starał się stawiać chwiejne kroki. Jednak
każda próba powrotu po nią sprowadzała
Orfeusza do punktu wyjścia. To już koniec,
Eurydyta odeszła na zawsze. Och, gdyby

mógł cofnąć czas i przestrzeń. Ale obojętność,
z jaką umarła, coraz bardziej oddalała
ich od siebie. Och, gdyby mógł tchnąć w nią nowego

ducha i wskrzesić czułość, z jaką niegdyś o nim
myślała. Lecz mijały miesiące, zakwitły
kwiaty, a w jego sercu ciągle sypał śnieg.

Mariusz Cezary Kosmala

Styczeń, piąta nad ranem, odludny przystanek
na peryferiach piekła i ani żywego
ducha. Stąd każda droga prowadzi już tylko
donikąd i na zawsze. Nie ma wyjścia, nie ma

wejścia, jedynie smętne cienie przenikają
nieuchwytną granicę, za którą jest wszystko
i nic. Jak gdyby nigdy nic się między nimi
nie zdarzyło. Lecz ona była teraz między

innymi najszcześniejszą kobietą na świecie,
z tym że dla Orfeusza był to martwy świat.
W jego własnym wewnętrznym świecie również działało

się źle, a przecież wierzył, że sobie poradzi,
zaczęła go opuszczać nadzieja, pojawił
się strach, gasło w nim słońce. Wiało, sypał śnieg.

Mariusz Cezary Kosmala